



„TRADYCYJNI” CZY „NOWOCZEŚNI”? O METODOLOGICZNYCH DYLEMATACH WSPÓŁCZESNYCH BADACZY STAROPOLSZCZYZNY

Część pierwsza: Uwagi ogólne oraz przypadek krytyki postkolonialnej

TOMASZ NASTULCZYK

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

PIOTR OCZKO

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Abstract

“Traditional” or “Modern”? Methodological Dilemmas of the Contemporary Researchers of Old Polish Literature

Part One: General Remarks and the Case of Postcolonial Criticism

This paper shows the personal reflection of its authors upon the methodological contexts of cultural and literary studies concerning Old Polish literature. Especially those contexts that eagerly and sophisticatedly – though quite superficially – apply the so called “modern” literary theories to the analyses and interpretations of Old Polish texts and – at the same time – disregard their very historical backgrounds. The authors present a fairly sceptical approach towards the blind and unjustifiable, although fashionable, application of “modern” criticism in the given field of research. Instead they emphasise the contextual, secondary character of the possible modern theoretical implications, as well as the particular, specific character of Old Polish writings. Moreover, wider social factors influencing the methodological decisions taken by the academic community in question (who undoubtedly still favour the traditional, philological method of research and strongly distances itself from the contemporary theoretical thought) have been discussed in great detail. The enclosed analysis of the recent controversial book *Fantomowe ciało króla* (*The Phantom Body of a King*, 2011) by Jan Sowa, which deals with the Old Polish history, society, and culture, strongly influenced by the

application of modern criticism, in particular the postcolonial part of it, served both as an example of the authors' argumentation and, at the same time, a warning.

Key words: modern literary theories, Old Polish literature, postcolonial criticism

Jak zawsze, największe zło każdej teorii przynoszą dogmatycy sprowadzający wszystko do skamieniałej karykatury. Rzecz jasna, cechą nowych ruchów jest także wiara, że odkrywają prawdę absolutną. Dopóki nie przestają być nowe.

– Teoria? – Uszy Filipa Swallowa, który siedział o parę miejsc dalej przy stole, aż drgnęły pod srebrzystą strzechą włosów. – Kiedy słyszę to słowo, budzi się we mnie żądna krwi bestia.

Ernesto Sábato¹

David Lodge²

Dwie drogi¹²

Od mniej więcej dekady w środowisku badaczy literatury i kultury staropolskiej coraz częściej podnoszone są postulaty zwrotu w stronę „współczesnej” refleksji teoretycznoliterackiej i metodologicznej. Impulsem dla nich stał się w dużej mierze krakowski zjazd polonistów w 2004 roku, odbywający się pod znamennym hasłem „Polonistyka w przebudowie”³, choć prace podejmujące temat nowego spojrzenia na historię literatury, nie tylko zresztą staropolskiej, pojawiały się od dłuższego czasu, by wymienić tylko klasyczną już monografię Teresy Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*⁴.

Gdy śledzi się głosy pojawiające się na łamach periodyków, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy obecnie do czynienia z czymś na kształt sporu pomiędzy „starymi” a „młodymi”, uczonymi „konserwatywnymi” i „nowoczesnymi” (cudzysłówów używamy tu celowo), reprezentujący-

¹ E. Sábato, *O niebezpieczeństwach strukturalizmu*, [w:] i d e m, *Pisarz i jego zmory*, przeł. R. Kalicki, Kraków 1987, s. 208.

² D. Lodge, *Mały świat*, przeł. N. Billi, Poznań 1992, s. 35–36.

³ *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, red. M. Czermińska, Kraków 2005, t. I–II.

⁴ T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993, s. 9–11.

mi diametralnie odmienne modele badania staropolszczyzny. „Tradycyjne” podejście zalecała choćby Alina Nowicka-Jeżowa w swym referacie *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*⁵, postulując osadzanie tekstów w ścisłym kontekście ich epok i uwzględnianie przy analizie i interpretacji właściwych tym epokom narzędzi filologicznych:

Poglądy filologów renesansowych na naturę, istnienie i funkcje tekstu literackiego, analizowane w aspekcie naszych rozważań, określają reguły i wyznaczają cele postępowania z tekstami epok dawnych⁶.

Badaczka zaznaczała też, że tekst dawny jest przedmiotem autonomicznym, posiadającym własne, ustalone znaczenie, a do zadań interpretatora należy jedynie jego odkrycie, oczywiście na podstawie niegdyśszych realiów kulturowych (filologicznych, historycznych, społecznych czy teologicznych). Z kolei swoistym manifestem konieczności „nowego” spojrzenia na literaturę staropolską był numer 2 z 2008 roku toruńskiego czasopisma „Litteraria Copernicana” – „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki” pod redakcją Krzysztofa Obremskiego, zawierający między innymi istotny artykuł Pawła Bohuszewicza *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*. Autor opowiadał się w nim za uwzględnianiem w badaniach nad staropolszczyzną nowoczesnych teoretycznoliterackich/metodologicznych impulsów, gdyż

[...] współczesna teoria literatury pozwoliłaby uczynić literaturę i kulturę dawną otwartą na literaturę i kulturę nowożytną oraz ponowoczesną [...] i przez to uczynić żywym to, co zbyt często wydaje się martwą skamieliną, z którą nie sposób wejść w żaden dialog⁷.

Paweł Bohuszewicz, polemizując z Aliną Nowicką-Jeżową, proponował otwarcie badań literatury staropolskiej na nowe dyskursy metodologiczne, uznanie, że dawne utwory literackie nie posiadają raz na zawsze przypisa-

⁵ A. Nowicka-Jeżowa, *Komparatystyka i filologia. Uwagi o studiach porównawczych literatury epok dawnych*, [w:] *Polonistyka w przebudowie...*, t. II, s. 348–360.

⁶ *Ibidem*, s. 352.

⁷ P. Bohuszewicz, *Po co literaturze dawnej współczesna teoria?*, „Litteraria Copernicana” 2008, nr 2: „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki”, red. K. Obremski, s. 26.

nych znaczeń i że można je na nowo budować w kolejnych odczytaniach, same zaś teksty poddawać dekonstrukcji⁸. Spór o istotę studiów nad staropolszczyzną powracał zresztą kilka razy, na przykład na łamach „Roczników Humanistycznych” w 2011 roku – swoje poglądy przedstawił tam „nowoczesny” Paweł Bohuszewicz oraz nastawione „tradycjonalistycznie” Agnieszka Czechowicz i Mirosława Hanusiewicz-Lavallee⁹.

Wydaje się jednak, że postulaty otwarcia badań staropolszczyzny na teorię, „przewietrzenie” ich i „unowocześnienie” są puszczane mimo uszu. Wydany niedawno tematyczny numer 1 z 2012 roku czasopisma „Litteraria Copernicana” – „Ciało w literaturze wieków dawnych”, zaplanowany przecież jako nowe spojrzenie na literaturę, okazał się w rezultacie zbiorem tekstów napisanych w większości przypadków w „tradycyjny”, filologiczny sposób; jak i ten tom „Terminus”, któremu przyświecał podobny redak-

⁸ Autor cytowanego artykułu wiele uwagi poświęca też rzekomemu „szatkowaniu rzeczywistości historycznej na epoki i okresy” (*ibidem*, s. 13), choć w nowoczesnych badaniach nad staropolszczyzną od wielu lat świadomie unika się przecież fałszujących, „szkolnych” określeń typu renesans lub barok. Przykładem mogą być choćby nowe propozycje metodologiczne przedstawione przez Jerzego Axcera, *Kultura polska z punktu widzenia mechanizmów recepcji tradycji antycznej. Prolegomena do syntezy*, [w:] *Humanistyczne modele kultury nowożytnej wobec dziedzictwa starożytnego*, red. M. Prejs, Warszawa 2010, s. 15–81. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż przywołany przez Bohuszewicza przykład „logocentrycznego” kategoryzowania (*ibidem*, s. 20) – książka Czesława Hernasa *Barok* – jest po d r ę c z n i k i e m, gdzie siłą rzeczy muszą pojawić się pewne umowne, systematyzujące podziały, na których arbitralność Czesław Hernas sam zresztą zwracał uwagę (Cz. Hernas, *Barok*, wyd. V, Warszawa 1998, s. 19–20, 23–30). Gdy zaś przyjrzeć się bliżej stawianej przez Pawła Bohuszewicza za wzór nieukończonyj jeszcze podręcznikowej, historycznej syntezy literatury niderlandzkiej (*Geschiedenis van de Nederlandse literatuur* – do tej pory wyszło 6 z 9 planowanych tomów), wyraźnie widać, że metodologiczny zamysł holenderskich i flamandzkich autorów wcale nie różni się znacznie od założeń redaktorów serii „Wielka Historia Literatury Polskiej” wydanej przez IBL PAN. Zamiast szufladkujących określeń typu „średniowiecze”, „renesans”, „oświecenie”, ci pierwsi stosują jedynie w tytułach tomów peryfrazę typu *Een nieuw vaderland voor de muzen. Geschiedenis van de Nederlandse literatuur 1560-1700* (Nowa ojczyzna dla muz. Literatura niderlandzka w latach 1560–1700, K. Porteman, M.B. Smits-Veldt, Amsterdam 2008), ale twarde obstają przy modelu filologicznym, wzięwszy oczywiście poprawkę na uwzględnianie przez nich szeregu nowszych, choć wcale nie najnowszych, perspektyw typu literatura kobieca czy socjologia literatury.

⁹ „Roczniki Humanistyczne” 2011, z. 1 – tu: P. Bohuszewicz, *Związki niebezpieczne, związki konieczne. O „alternatywnych” sposobach lektury tekstów staropolskich*, s. 251–269; A. Czechowicz, *Głosa o metodologii przyczynków, czyli po co nam to wszystko*, s. 271–279; M. Hanusiewicz-Lavallee, *O badaniu literatury dawnej (i owadów). Głosa do polemiki*, s. 281–285.

torski zamysł. „Racja fizyka, Kaśka butów nie ma”, zdają się stwierdzać uczeni i piszą jak dawniej, (pozornie) odporni na większość współczesnych teoretycznoliterackich inspiracji.

W niniejszym artykule chcielibyśmy pokusić się o diagnozę, ostrożną odpowiedź na pytanie: „Dlaczego badaczom staropolszczyzny nie po drodze jest z nowoczesnymi metodologiami?”, tym bardziej że zadawaliśmy je sobie sami wielokrotnie podczas naszych studiów nad reprezentacjami seksualności nienormatywnych w dawnej kulturze polskiej¹⁰.

Czy jednak określenie „nowoczesne metodologie” jest w ogóle uprawnione i jak należałoby je rozumieć? Paweł Bohuszewicz używa zwrotu „współczesna teoria literatury”, za którą uważa „kształtujący się od końca lat 60. i cały czas aktywny dyskurs poststrukturalistyczny, którego patronami są m.in. Jacques Derrida, Roland Barthes i Michel Foucault”, a w który włącza również kulturową teorię literatury i jej „zwroty”: pragmatystyczny, narratystyczny, etniczno-polityczny, językowy i performatywny¹¹. Z kolei Krzysztof Obremski do metodologicznych wyzwań, przed którymi stoją studia nad staropolszczyzną, zalicza także na przykład „perspektywę hermeneutyczną”, „psychoanalizę”, „feminizm”, „strukturalizm i jego metodę badań” czy „metodę marksistowską i jej «życie po życiu»”, mając najprawdopodobniej na myśli Nowy Historyzm¹². Współczesność owych dyskursów jest jednak wielce wątpliwa, liczą one sobie bowiem co najmniej kilkadziesiąt lat, a niektóre stały się już wręcz zabytkami humanistyki. Badaczowi chodziło tu zapewne o odrabianie zapóźnień w stosunku do zachodniego literaturoznawstwa, choć postulat ten może okazać się ryzykowny, zwłaszcza jeśli „strukturalizm i jego metoda badań” w klasycznym ujęciu mógłby oznaczać czytanie Sępa Szarzyńskiego w ten sam sposób, w jaki Jakobson i Lévi-Strauss interpretowali *Koty* Baudelaire’a w 1962 roku. Gdyby być nieco bardziej na czasie, należałoby sięgnąć raczej do modnych teraz na Zachodzie badań inspirowanych poetyką i narratologią

¹⁰ T. Nastulczyk, P. Oczo, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Kraków 2012, oraz tych samych autorów *Homoseksualność a grzech sodomski. Z leksykalnych problemów badań nad homoseksualnością staropolską*, „LiteRacje” 2011, nr 002 (21), s. 108–114; ...iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł... *Reprezentacje homoseksualności w piśmiennictwie staropolskim*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9): „Ciało w literaturze wieków dawnych”, s. 89–117.

¹¹ P. Bohuszewicz, *Po co literaturze dawnej...*, s. 9.

¹² K. Obremski, *Kilka słów wprowadzenia*, „Litteraria Copernicana” 2008, nr 2: „Zderzenia. Literatura dawna a metody współczesnej humanistyki”, s. 4–5.

kognitywną czy neodarwinizmem w studiach kulturowych (na przykład psychologią ewolucyjną).

Ukazujące się w ciągu ostatnich kilkunastu lat artykuły i szkice na temat staropolszczyzny świadczą jednak według nas nie o jakimś szczególnym metodologicznym „zapóźnieniu” autorów, ale o traktowaniu „współczesnych” dyskursów i narzędzi z dużą ostrożnością i wybiórczością. Feministyczne spojrzenie Joanny Partyki, Hanny Dziechcińskiej, Haliny Wiśniewskiej, Bożeny Popiołek czy Małgorzaty Borkowskiej OSB ogranicza się na przykład do nurtu ginokrytycznego, odzyskiwania *herstorii* – twórczości i działalności kulturowej kobiet przy umiarkowanym uwzględnianiu *gender studies*, ale zupełnie pomija kwestie „metonimizacji wywodu”, „dialektyki dialogu”, „zwrotu analnego” czy lektur „marginesu / i z marginesu tekstu” oraz innych kategorii interpretacyjnych, które omówiła w swej świetnej monografii Krystyna Kłosińska¹³. Nie sposób przy tym oprzeć się wrażeniu, że jest to świadomy wybór autorek.

Odrębny problem stanowi stosunkowo niewielki oddźwięk założeń badawczych spod znaku nowego historyzmu. Hayden White (konstrukttywizm historiograficzny) czy Stephen Greenblatt (kontekstualizm) pojawiają się w przypisach, trudno jednak o konsekwentną realizację ich postulatów metodologicznych w książkach i artykułach specjalistów od staropolszczyzny. Ma to oczywiście przyczyny historyczno-polityczne, Nowy Historyzm jest bowiem swoistym „neomarksizmem”, od którego polscy badacze trzymają się z daleka, nie chcąc narazić się na zarzut „heglowskiego ukąszenia”. W powojennej Polsce podobnych prac powstało skądinąd bardzo dużo i gdyby tylko zechcieć odrzucić ich ideologiczną nadbudowę, nadal mogłyby one być ważne i inspirujące, a nawet uznane za „współczesne”.

Rzeczpospolita (post)kolonialna

Na swoją karierę w staropolszczyźnie czeka też postkolonializm, zwłaszcza iż ta już niejako zabytkowa metodologia właśnie, poniewczasie, zaczyna u nas fascynować uczonych. Coraz więcej mówi się o włączaniu w zakres

¹³ K. Kłosińska, *Feministyczna krytyka literacka*, Katowice 2010.

badania również tradycji ruskiej, żydowskiej czy litewskiej, choć, paradoksalnie, przez Litwinów, Ukraińców lub Białorusinów praktyka taka może być zrozumiana jako kolonialny, imperialny gest. Próba nowoczesnego, postkolonialnego w duchu odczytania dawnej polskiej kultury i historii jest na przykład *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*¹⁴ Jana Sowy, nie sposób jednak nie zauważyć, że nowoczesny w tej pracy jest najczęściej dyskurs i teoretyczny kontekst – te same kwestie były bowiem już kiedyś poruszane przez badaczy, na których autor wielokrotnie się powołuje: Mariana Małowista, Witolda Kulę, Andrzeja Wyczańskiego czy Jerzego Topolskiego. Mało tego, uczeni ci wyciągnęli przy tym często podobne wnioski co Jan Sowa, choć oczywiście wyrazili je innym językiem.

Olbrzymią wartością książki Jana Sowy jest jednak to, iż opisując dynamiczne sieci powiązań i napięć pomiędzy społecznościami zamieszkującymi ziemie dawnej Rzeczypospolitej, autor uwzględnia w bardzo szerokim zakresie uwarunkowania stanowe (klasowe), kulturowe, etniczne, religijne i gospodarcze, dostosowując w ten sposób ramy klasycznych dyskursów postkolonialnych (powstałych dla opisu zupełnie innej rzeczywistości polityczno-społecznej) do warunków lokalnych¹⁵. Szczególnie ważne jest tutaj uwzględnienie silnej polaryzacji pomiędzy szlachtą a nieszlachtą jako jednej z zasadniczych przyczyn wielu konfliktów rozpatrywanych przez badacza jako (post)kolonialne. Dzięki takiemu wieloaspektowemu i pogłębionemu ujęciu może on bardzo przekonująco wskazać, że u podstaw kształtowania się odrębnych modeli i tradycji antagonistycznych wobec staropolskiego narodu szlacheckiego stała głównie sytuacja społeczna wyzyskiwanego i pozbawionego praw (kolonizowanego?) chłopstwa, na wschodnich terenach dawnej Rzeczypospolitej połączona dodatkowo z silnym oddziaływaniem czynników religijnych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że wywód Sowy odwołuje się w dużej mierze do teorii postkolonialnych sformułowanych w lokalnym kontekście środkowoeuropejskim¹⁶, co

¹⁴ J. S o w a, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

¹⁵ W rozdziale *Postkolonializm a sprawa polska* (*ibidem*, s. 435–440) autor zwraca zresztą uwagę na dość powierzchowny charakter polskiej recepcji tego nurtu badawczego, odnotowując, że „refleksja postkolonialna wywołuje w Polsce odzew przede wszystkim wśród literaturoznawców” (s. 439).

¹⁶ W przypadku książki Jana Sowy duże znaczenie ma wywód bułgarskiego historyka, Alexandra Kiosseva o „samo-kolonizujących się” w relacji wobec Zachodu kulturach Europy Środkowo-Wschodniej – *ibidem*, s. 20–25.

pozwoili na pokazanie nowej perspektywy bez nazbyt częstego popadania w uproszczenia. Oczywiście wszystko to pod warunkiem, że z góry zaakceptujemy krytyczny charakter zastosowanej metody oraz jej ideologiczne uwarunkowania.

Z perspektywy literaturoznawcy problematyczne jest jednak wartościujące ujęcie kultury szlacheckiej będące skutkiem przyjęcia określonych założeń teoretycznych. Truizmem byłoby stwierdzenie, że podstawowe dla książki Jana Sowy tezy o fantomowym charakterze państwowości Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz o fundamentalnym dla historii Polski zjawisku „braku”¹⁷ są zdecydowanie wymierzone we wzorzec władzy opartej głównie na terytorialnej samorządności (sejmiki), stanowiący podstawę politycznego etosu sarmackiego, a także w silne przywiązanie szlachty do wolności osobistej i politycznej. Sarmacka myśl polityczna została zresztą poddana w książce krytycznej analizie prowadzonej z perspektywy Lacanowskiej jako ideologia podtrzymująca fikcje służące przesłonięciu owego „braku”¹⁸. Nie wchodząc w szczegóły tych rozważań, trzeba zwrócić uwagę na dwie podstawowe kwestie.

¹⁷ „Podmiotowość Polski jako społeczeństwa, państwa i narodu ukonstytuowała się więc na trzech sukcesywnych brakach: brak dziedzictwa rzymskiego pociągnął za sobą brak nowożytnej organizacji społecznej opartej na kombinacji absolutyzmu i kapitalizmu. Ograniczenie pozycji monarchy poszło w Rzeczypospolitej tak daleko, że można mówić o braku królewskiej władzy. Efektem tego wszystkiego okazał się brak państwowości, znany w polskiej historiografii pod nazwą rozbiorów. Ta ostateczna porażka bywa traktowana jako trauma konstytutywna dla współczesnej polskości i wobec niej relatywizowane są różne elementy współczesnego polskiego habitusu. Jak postaram się jednak pokazać, rozbiory ujawniły tylko coś, co w rejestrze Realnym trwało już przez dokładnie 200 lat przed pierwszym rozbiorem Polski: jej nieistnienie. Okres między 1572 a 1795 rokiem możemy w historii Polski nazwać epoką państwa fantomowego. Termin ten odwołuje się do koncepcji kończyny fantomowej, czyli kończyny, która została utracona, ale jest wciąż obecna na poziomie reprezentacji psychicznej” – *ibidem*, s. 37–38 (podkr. J. Sowy); por. też rozdział *Sarmacki fantazmat*, *ibidem*, s. 259–273.

¹⁸ „Sarmatyzm, jak na ideologię przystało, miał pokazać, że tego braku nie ma i że państwo szlacheckie posiada własną, pozytywną tożsamość społeczną, kulturową i polityczną w pełni konkurencyjną i ekwiwalentną wobec tego, co występuje na Zachodzie i że nie może być mowy o jakiegokolwiek niższości lub zapóźnieniu Rzeczypospolitej wobec sąsiadów, ponieważ bezwzględnie przewyższa ich ona pod każdym względem. Oba twierdzenia były oczywiście fałszywe, jednak – tak jak można by spodziewać się tego na podstawie Lacanowskiej psychoanalizy – w sarmatyzmie znajdziemy konstrukcje o charakterze Symbolicznym oraz Wyobrażeniowym podtrzymujące ideologiczne fikcje i przesłaniające ten konstytutywny brak” – *ibidem*, s. 37–38 (podkr. J. Sowy).

Przed wszystkim język teoretyczny staje się w pracy Jana Sowy nie tylko narzędziem opisu określonych zjawisk i procesów historycznych, ale też źródłem zdecydowanego wartościowania, sprowadzającego się do radykalnej krytyki sarmackich koncepcji politycznych oraz ich tła światopoglądowego¹⁹. Co więcej, zakorzenienie tych negatywnych ocen we współczesnych teoriach krytycznych ma w wielu miejscach charakter dyskusyjny: książka Jana Sowy sprawia czasami wrażenie, jakby pod warstwą odwołań do Lacana, Žižka i Badiou kryła się apologia absolutyzmu²⁰, traktowanego jako bezalternatywny i jedyny właściwy model ustrojowy. Jest to bezpośrednią konsekwencją przyjęcia teorii „dwóch ciał króla” Ernsta Kantorowicza, opracowanej na podstawie analizy monarchii angielskiej i francuskiej, a przeniesionej przez Jana Sowę mechanicznie z Zachodu na grunt rodzimy, bez zwracania uwagi na lokalne uwarunkowania. Sarmacka myśl polityczna jest tu więc omawiana nie tylko w oderwaniu od swojego macierzystego kontekstu, ale zostaje bezpośrednio zanegowana na podstawie całkowicie zewnętrznej perspektywy aksjologicznej. Jest to szczególnie frapujące w książce, której głównym tematem jest przecież problematyka postkolonialna.

W ten sposób autorowi umyka istotny problem: sarmacka ideologia republikańska wraz z uzasadniającym ją częściowo mitem sarmackim kształtowały się właśnie w reakcji na trwanie specyficznej sytuacji politycznej (unia polsko-litewska, elekcje Jagiellonów na tron Korony)²¹. Fakt, że w konsekwencji to właśnie ona, a nie „polityczne ciało króla”, zaczęła pełnić rolę ideowego spoiwa federacyjnej Rzeczypospolitej, stał się nie tyle przedmiotem namysłu, co bezwzględnej krytyki. Jej punktem wyjścia jest upadek państwa w XVIII wieku, ale skrajnie negatywna ocena nie dotyczy tylko schyłkowego okresu państwowości: rozciąga się na cały okres

¹⁹ Por. analizę mitu sarmackiego w rozdziale *Od kryptokolonializmu do projektu kolonialnego*, *ibidem*, s. 273–283, a także rozdział następny: *„Demokracji szlacheckiej nigdy nie było”*, *ibidem*, s. 285–291.

²⁰ Por. *ibidem*, s. 236–248; szczególnie bezkrytyczne przyjęcie opinii cudzoziemców na temat ustroju Rzeczypospolitej na s. 247–248.

²¹ O politycznych uwarunkowaniach kształtowania się koncepcji Sarmacji i mitu sarmackiego w kontekście państwa jagiellońskiego pisze Tadeusz Ulewicz, *Sarmacja*, [w:] *idem*, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu*, Kraków 2006, *passim* (szczególnie s. 88–89 i 120).

panowania demokracji szlacheckiej²². Dwa stulecia ujmowane są jako monolit: chronologiczny rozwój czy wewnętrzne zróżnicowanie sarmackich koncepcji politycznych nie ma znaczenia. Śmierć ostatniego z Jagiellonów zapowiada katastrofę, albowiem rzekomo zniszczone przez szlachtę „polityczne ciało króla” stanowi dla autora kluczowy element w (niedoszłym) procesie modernizacji²³, rozumianej zresztą konsekwentnie jako przyjęcie zachodnioeuropejskiego modelu organizacji państwa i kapitalistycznej gospodarki.

Dochodzimy tutaj do drugiego problemu. Jan Sowa otwarcie wskazuje, że głównym celem aplikowania metody postkolonialnej są nie tyle same studia historyczne, ile raczej współczesne konsekwencje określonego sposobu mówienia o przeszłości²⁴. Stąd bez najmniejszego problemu przeprowadza błyskotliwe (choć nie zawsze uzasadnione) paralele między dawną Rzeczpospolitą, okresem rozbiorów i sytuacją współczesnej Polski, co w rezultacie staje się punktem wyjścia dla próby uchwycenia procesu historycznego w perspektywie długiego trwania²⁵.

²² Por. J. S o w a, *op. cit.*, s. 240: „Taki też był los I Rzeczypospolitej: śmierć ostatniego dziedzicznego monarchy w historii polskiego państwa była też śmiercią tego państwa jako takiego. Ciało fizyczne króla umarło śmiercią naturalną, a ciało wspólnotowe zostało dorżnięte przez szlachtę, która na jego trupie urządziła sobie karnawał zwany demokracją szlachecką. Ponieważ ciało było wielkie i potężne, gniło przez długi czas. Trzeba było dwustu lat, aby jego Realna śmierć przebiła się na poziomie Symbolicznym, czyli mówiąc językiem Alana Badiou, aby ruch historii jako r e a l n e g o p r o c e s u mógł wyrazić się w historii jako s y m b o l i c z n e j n a r r a c j i i w ludzkiej świadomości jako w y o b r a z o n e j c a ł o ś c i ś w i a t a” (podkr. J. Sowy).

²³ „Lefort, rozwijając koncepcję Kantorowicza, pokazuje, że polityczne ciało króla pełniło funkcję samoreprezentacji społeczeństwa. Odegrało w ten sposób istotną rolę w procesie modernizacji, ponieważ stanowiło zwornik, który gwarantował jedność społeczną w obliczu fragmentaryzujących procesów modernizacyjnych. Polityczne ciało króla stało się w ten sposób spójną przestrzenią, w obrębie której mogły rozgrywać się społeczne konflikty bez rozdzierania wspólnoty na kawałki” – *ibidem*, s. 382.

²⁴ Zaznaczając, że postkolonialne badania nad przeszłością Europy Środkowo-Wschodniej „nie mają antykwarycznego charakteru”, Jan Sowa pisze: „Przepisanie historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej przy pomocy pojęć teorii postkolonialnej wnosi wkład w rozumienie nie tyle historycznej przeszłości, ile społecznej, politycznej i kulturowej t e r a Ź n i e s z o ś c i. Ten aspekt badań postkolonialnych często podkreśla się w literaturze przedmiotu” – *ibidem*, s. 441 (podkr. J. Sowy).

²⁵ Por. np. rozdziały *Smutek peryferii*, *ibidem*, s. 218–226, oraz *Powroty Realnego – od Radnot do Westerplatte*, *ibidem*, s. 382–387.

Jednak dla historyka kultury negatywne wartościowanie staropolskich uwarunkowań światopoglądowych i przyjmowanie zewnętrznej perspektywy w celu przeprowadzenia określonego, krytycznego wywodu historycznego, mającego przełożyć się na obecny stan państwa i społeczeństwa, nie jest niczym nowym. Krytyczne ocenianie staropolskiego modelu ustroju z perspektywy uniwersalnego rzekomo modelu monarchii absolutnych ma rodzime tradycje sięgające przynajmniej osiemnastowiecznych „oświeconych”, przenoszenie zaś tego rodzaju ocen na stan kultury stanowi powrót do poglądów widocznych w pismach historyków literatury działających na przełomie XIX i XX wieku.

Innymi słowy, okazuje się, że na gruncie literaturoznawstwa przyjęcie tego typu nowoczesnej metodologii może skutkować w praktyce powrotem do języka sprzed ponad stulecia. Ówczesna refleksja humanistyczna, rozwijająca się w kontekście braku państwowości, wytworzyła język surowej krytyki ideologii i kultury szlacheckiej z perspektywy czysto politycznej, widząc w niej jedną z głównych przyczyn degeneracji i upadku państwa. Z tego również powodu w dawnych historiach literatury staropolskiej negatywną ocenę polityczną rozciągano na całość dorobku kulturowego dawnych Sarmatów. Wystarczy przywołać dla przykładu słowa Stanisława Tarnowskiego na temat czasów saskich:

Czem jest literatura epoki saskiej? Jest podobna do stanu politycznego. Za Augusta II przez lat trzydzieści ani jednej wyższej zdolności, ani jednej książki dobrze napisanej. Poezja straszliwa, bez treści, bez formy, nudna nad wszelkie pojęcie, niedołączna i dziwaczna tak, że wydaje same potwory albo same karykatury; historia spisuje katalogi królów od Lecha do Augusta; wymowa tworzy panegiryki, których już same tytuły są śmieszne; nauka? nauki nie ma. Oprócz Załuskich, oprócz tych kilku uczonych Niemców, którzy zbierają historyczne materiały, gdzie jest w Polsce ówczesnej choćby jeden człowiek uczony? Odrętwienie w literaturze takie same, jak w życiu politycznem²⁶.

Choć krytyczna analiza historyczna Jana Sowy jest znacznie głębsza niż arbitralne sformułowania Tarnowskiego, to jednak dla literaturoznawcy problem pozostaje ten sam, bez względu na to, w jaki sposób kreowany jest negatywistyczny wzorzec interpretacyjny. Wśród dobrze znanych aspektów takiego stylu uprawiania historii kultury (uproszczenia, jednostronność,

²⁶ S. Tarnowski, *Historia literatury polskiej*, t. III, Kraków 1900, s. 14–15.

ahistoryczność, ideologizacja itp.), najbardziej odczuwalną konsekwencją praktyczną będzie zmarginalizowanie wewnętrznej różnorodności kulturowej i dynamiki politycznej stanu szlacheckiego. Wpadając w dyskurs radykalnej ideowej krytyki „sarmatyzmu”, można łatwo stracić z oczu wiele niezwykle interesujących i wieloznacznych zjawisk dziejących się w obrębie czy na pograniczu programowo potępianej grupy stanowych elit.

W tym kontekście łatwym do przeoczenia zjawiskiem może stać się na przykład wskazany przez Jerzego Axera proces tworzenia się silnych i autonomicznych subkultur związanych z przyjmowaniem tradycji i kultury antycznej wśród szlachty litewskiej i ruskiej. Tego typu subkultury służyły następnie pielęgnowaniu poczucia własnej odrębności w szerokich ramach obywatelskiego modelu demokracji stanowej, tworząc jednocześnie silny czynnik redefiniujący wiele aspektów dominującego wzorca kulturowego²⁷. Z perspektywy badań nad kulturą staropolską, w znacznym stopniu zdominowaną przez pierwiastek szlachecki, tego typu problematyka jest na tyle fundamentalna, że jej marginalizacja w ramach studiów postkolonialnych działa zdecydowanie na niekorzyść samego dyskursu. W tym świetle zrozumiałe stają się pełne rezerwy głosu podnoszące kwestię ograniczonej funkcjonalności metodologii postkolonialnej w badaniach kulturowych. Jerzy Axer ujmuje ten problem następująco:

Można nawet próbować używać tutaj narracji wzorowanej na koncepcji Edwarda Saida (odwołując się do pojęcia „dominacji” i „wykluczenia”), choć uważam, że ma ona dla myślenia o recepcji tradycji antycznej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej ograniczoną przydatność²⁸.

Przełamanie negatywistycznego modelu interpretacyjnego w badaniach nad literaturą i kulturą staropolską stanowiło zresztą jedno z najbardziej znaczących osiągnięć dwudziestowiecznej historii literatury.

Nie od rzeczy będzie także dodać, że z punktu widzenia historyka kultury staropolskiej wiele krytycznych tez postkolonialnych, zwłaszcza tych odwołujących się do postmarksistowskiej krytyki społecznej, to przypomnienie zjawisk oczywistych, gest równie bezowocny poznawczo,

²⁷ J. Axer, *op. cit.*, s. 43–46. Autor kładzie również duży nacisk na zjawisko przyjmowania przez elity litewskie, ruskie i kozackie elementów wolnościowej ideologii „narodu szlacheckiego” – por. *ibidem*, s. 48.

²⁸ *Ibidem*, s. 47.

co wypominanie starożytnym Rzymianom niewolnictwa. Takim właśnie stwierdzeniem rzeczy oczywistej za pomocą nowego pojęcia wydaje się nazwanie polskiej szlachty elitą kompradorską²⁹. Szczególnie dziwią anachroniczne próby oceny relacji międzykulturowych na wschodnim pograniczu Rzeczypospolitej „z punktu widzenia jakichkolwiek dzisiejszych standardów współżycia między ludźmi o odmiennych kulturach, językach czy wyznaniach”³⁰ – jest rzeczą oczywistą, że doba staropolska pod wieloma względami odbiegała od przyjętych obecnie standardów, tłem zaś dla opresywnych zjawisk opisanych przez Jana Sowę są wojny i prześladowania religijne w Europie Zachodniej XVI i XVII wieku. Innymi słowy, postkolonializm w ujęciu Jana Sowy może zostać odebrany jako jałowa krytyka dawnego społeczeństwa feudalnego (tylko dlatego, że panował w nim system feudalny), podczas gdy zaawansowany stan badań wymaga po prostu przekroczenia tego poziomu. W profesjonalnym dyskursie historii idei obecnie nie stosuje się zwykle odwołań do zmitologizowanych „Kreśów”, a używa pojęcia wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej. Nie kreuje się również sarmackich retro-utopii – wyraźnie odczuwalny jest raczej historyczny dystans wobec opisywanych zjawisk. Postkolonialne gesty krytyczne nabierają znaczenia dopiero w kontekście współczesnych sporów politycznych wokół koncepcji wskrzeszania sarmackiego republikanizmu (nieprzypadkowo chyba Jan Sowa, krytycznie pisząc o „sarmackim fantazmacie”, na swego głównego oponenta wybiera Krzysztofa Koehlera³¹) czy bieżących ideologicznych odwołań do idei jagiellońskiej w polskiej polityce wschodniej³².

W ten sposób strategie postkolonialne na gruncie historii literatury staropolskiej mogą prowadzić do rezultatów, które należałoby ocenić raczej ujemnie. Wyznaczenie kilku interesujących krytycznych modeli interpretacyjnych odbywa się bowiem za cenę przyjęcia jednostronnego, negatywnego punktu widzenia wobec większości badanego materiału. Pewne obawy

²⁹ Rozdział *Szlachta jako elita kompradorska*, *ibidem*, s. 196–199. Być może uzasadnieniem są tu jednak sentymentalno-nostalgiczne wyobrażenia społeczne oraz poruszony przez Sowę problem nieobecności ujęć marksistowskich we współczesnych pracach naukowych (por. rozdział *Egzorcyzmowanie Marksza*, *ibidem*, s. 444–448).

³⁰ *Ibidem*, s. 452; por. też *ibidem*, s. 336.

³¹ We wspomnianym już rozdziale *Sarmacki fantazmat*. Zob. *ibidem*, s. 259–273. Z tej perspektywy warta odnotowania jest także krótka polemika z tezami Zbigniewa Krasnodębskiego, *ibidem*, s. 526.

³² *Ibidem*, s. 500–502.

może budzić też ryzyko instrumentalizacji dawnej literatury na potrzeby określonego dyskursu historycznego. Jednocześnie niektóre aspekty nowej metody oznaczają w praktyce literaturoznawczej powrót do ujęć znanych badaczom od pokoleń, co wydaje się niezbyt odkrywcze. Specyficzne ujęcie perspektywy długiego trwania powoduje z kolei przesunięcie akcentów w stronę bieżącej problematyki społeczno-politycznej i towarzyszących jej sporów, co odbywa się ze szkodą dla wnikliwości analizy historycznej, prowadzi do polemik z kategoriami publicystycznymi i potocznymi, dawno zarzuconymi w profesjonalnym dyskursie, a także owocuje brakiem wyczulenia na bardziej subtelne próby redefinicji modeli badawczych. Wyraźną zaletą ujęcia postkolonialnego jest natomiast skierowanie uwagi badaczy na marginalizowane dotychczas postacie, teksty i zjawiska z obszaru pogranicza kultur, jednak rzetelne badanie tych materiałów wymaga znacznie bardziej wyważonego i wielostronnego ujęcia.

Staropolszczyzna a teorie

Jak już wspomnieliśmy, nowoczesne konteksty teoretyczne są traktowane przez badaczy literatury staropolskiej z dystansem, a jeśli już pojawiają się one w ich rozprawach, to są tylko sygnalizowane na gruncie przypisu lub występują jako odległa inspiracja, nie zaś konsekwentne realizacje postulatów metodologicznych. „Współczesna” teoria – czy też raczej teorie – literatury w większości prac funkcjonują jedynie jako nauka pomocnicza. Wyjątki można policzyć nieomal na palcach dwóch rąk; składałyby się na nie na przykład niektóre publikacje Pawła Bohuszewicza, Marcina Cieńskiego, Krzysztofa Obremskiego, Ireneusza Szczukowskiego, Dariusza Śnieżki czy Kwiryny Ziemby.

Dlaczego jednak *gros* badaczy literatury i kultury staropolskiej pozostaje niewrażliwych na teorie i konsekwentnie obstaje przy tradycyjnym modelu filologicznym? Chcąc oświecić to zjawisko, zadaliśmy wpierw pięciu stosunkowo młodym i mającym duży dorobek naukowy specjalistkom/specjalistom od staropolszczyzny następujące, prowokacyjne pytanie: „Czy aplikowanie współczesnych teorii/metodologii do badania literatury dawnej ma sens, a jeśli tak/nie, to dlaczego?”, prosząc jednocześnie o szczerą, spontaniczną odpowiedź oraz zapewniając, że nie podamy w artykule ich

nazwisk. Celowo wybraliśmy autorów, w których pracach na próżno szukać odwołań do „patronów poststrukturalizmu”: Derridy, Barthesa, Foucaulta, Kristevej czy Lacana. Na tak sformułowane pytanie nasi respondenci odpowiedzieli następująco i dosadnie:

- I. Ponieważ studiowałem w środowisku bardzo otwartym na nowoczesne metodologie, a pracę magisterską pisałem u jednego z czołowych teoretyków literatury z kręgu dekonstrukcjonistyczno-postmodernistycznego, miałem przekonanie, że staropolszczyzna pozostaje w tyle za tym wszystkim. Moje zainteresowania szybko poszły w kierunku neolatynistyki, stąd miałem do czytania z tekstami, które nie miały, nie mają i raczej mieć nie będą krytycznych edycji lub dobrych komentarzy. Szybko sobie uświadomiłem, że zabawy metodologiczne (zwłaszcza *gender studies*, które chwilowo mnie zafascynowały) w ich przypadku prowadzą donikąd, że są tylko zwykłą stratą czasu w sytuacji, gdy tyle ciekawych rzeczy pozostaje zupełnie poza świadomością nie tylko czytelników, ale również historyków literatury. Lektury genderowe przekonały mnie tylko, że badacze poszukują jedynie potwierdzenia swojej tożsamości w dawnych tekstach, co prowadzi do lektury ahistorycznej. Druga rzecz, którą wiedziałem już z wykładu metodologii badań literackich: tu chodzi przecież o samą metodologię, nie zaś o teksty i ich autorów. Szybko zorientowałem się, że „tradycyjna” filologia, połączona z historią idei na niej ufundowaną, jednak chyba bardziej odpowiada mojemu temperamentowi. A próba genderowej lektury łacińskiego przekładu *Il pastor Fido*, autorstwa mało znanego, piszącego na niemieckiej prowincji poety, byłaby jednak śmieszna; sam wolę skupić się na pokazaniu sensu jego działania kulturowego i mistrzostwa w tworzeniu wierszy imitujących „rewolucyjną” włoszczyznę Guariniego. I jeszcze jedno. Jednemu z moich pierwszych studentów powiedziałem kiedyś: „pamiętaj, że ci dawni autorzy nie byli jednak od nas głupszy”. Tradycyjna historia literatury daje mi poczucie, że swoim pisaniem potwierdzam to przekonanie.
- II. Do nowych orientacji metodologicznych zawsze podchodziłem, kierując się zasadą ograniczonego zaufania, ponieważ nie bardzo wierzę, że są one w stanie wyjaśnić tekst należący do literatury dawnej, w której o wiele bardziej przydatna okazuje się znajomość zaprzeczonych konwencji twórczych, szeroko rozumianego kontekstu kulturowego czy faktografii. Obserwując rozmaite mody badawcze, a również i porażki w aplikacji XX-wiecznych metod do eksplikacji tekstów dawnych (wynikające właśnie najczęściej z dość powierzchownej lektury utworu, ignorującej jego macierzysty kod i kontekst), wolę wychodzić z założenia, że to dzieło implikuje klucz do jego odczytania, gdyż nie istnieje uniwersalny klucz otwierający sensy każdego tekstu literackiego. Współczes-

nym poszukiwaniom metodologicznym przyglądam się z zaciekawieniem, ponieważ uważam, że czasem zwracają one uwagę na różne problemy warsztatowe czy obszary zaniedbane przez nauki humanistyczne, lecz trwalszą wartość mają jednak, jak sądzę, prace o filologicznym profilu, choć od razu muszę zaznaczyć, że jestem ostatnią osobą, która skłonna byłaby myśleć, że moje przekonanie jest jedynie słuszne. Niebezpieczeństwo dostrzegam tylko w dążeniu niektórych instytucji do przekształcania studiów filologicznych w antropologię kulturową na modłę amerykańską (pochodna mentalności postkolonialnej?), a tendencja taka to chyba efekt gwałtownego zainteresowania nowinkami, gdyż grozi to utratą tożsamości przez dyscyplinę, w której sens staram się wieść.

III. 1. Najważniejsza jest nie aplikacja teorii (modnych czy niemodnych), ale wnikliwa lektura tekstu/dzieła i badanie jego powiązań z innymi tekstami kultury – jemu współczesnymi, wcześniejszymi, późniejszymi. Jeśli pojawi się problematyka ucisku chłopów, nie trzeba od razu wołać o pomoc do marksizmu, jeśli kwestia roli kobiet – do teorii feministycznych, jeśli wątki homoseksualne – do teorii *queer*.

2. Metody są już w samej chwili powstawania historyczne, zrośnięte ze współczesną im kulturą i literaturą – jak formalizm i strukturalizm z poezją rosyjską czy czeską, jak teorie Barthesa z kulturą francuską lat 50. i 60. *etc.* Każda lektura/analiza dzieła jest zawsze współczesna. Każda może wytworzyć własną, oryginalną teorię. Najlepszy przykład – Aby Warburg. Niczego nie aplikował, a był geniuszem.

3. Najważniejszy jest hermeneutyczny namysł nad tekstami, sztuka czytania ich w ten sposób, aby mówiły do nas tu i teraz. Metoda jest zawsze własna, synkretyczna i powinna być inteligentna, zależna od tego, co badamy i jaki cel chcemy osiągnąć.

IV. Z trwałością badań nad literaturą staropolską prowadzonych z pozycji post-strukturalistycznych jest podobnie jak ze sprzętami wytwarzanym na nowoczesnych liniach technologicznych: choć nie można im odmówić pociągającej atrakcyjności, z założenia daleko im do trwałości rzeczy dawnych – mają służyć jeden sezon, by ustąpić krytycznej modzie kolejnego. Żadne ze znanych mi tzw. nowych odczytań literatury dawnej nie służy osłonięciu i otwarciu staropolskiego tekstu, wszystkie zaś służą transmisji metody (nie znam odczytania wedle modnej metodologii, które otworzyło znaczeniowo tekst dotąd oporny lub hermetyczny na interpretację!). Największą wadą owych nowalijek krytycznych w moich oczach jest fakt, iż z założenia skupiają się na lekturze, zapominając, że staropolski tekst, a tym bardziej jego konteksty (z autorskim, który może być mocno niepewny, na pierwszym miejscu), jest w rzeczywistości

tworem umownym. Inna sprawa, że wśród historyków literatury polskiej „stapolacy” bodaj najbardziej boją się metodologicznych determinacji, w praktyce badając bez metody lub wedle metod najprostszych. Nasz metodologiczny rozwój kończy się gdzieś przed doktoratem, kiedy chłonni jeszcze przyswajamy metodę, której potem nie widzimy potrzeby zmienić. W praktyce oznacza to, że powielamy metodę naszych nauczycieli (w najlepszym razie stan sprzed czterech dekad).

- V. Od korzystania ze współczesnych metodologii odręcza mnie fakt, iż rzadko kiedy w pracach nimi inspirowanych pojawia się szacunek dla samego tekstu i jego kulturowo-historycznych kontekstów, za to wybijają się w nich na plan pierwszy arogancja i zupełny brak pokory badaczy. W poststrukturalistycznych dyskursach sam utwór literacki pełni nierzadko jedynie rolę służebną wobec (rozdętego) *ego* autorów, bezwstydnie i chętnie samozadowalających się publicznie swoją rzekomą błyskotliwością i inwencyjnością. Kojarz mi się oni z psami pragnącymi za wszelką cenę oznaczyć (swym intelektem) każde możliwe drzewo, bez względu na jego gatunek; jednocześnie wciąż opowiadają oni tę samą, czyli swoją własną, historię, która *de facto* nie wnosi nic nowego.

Z powyższych wypowiedzi (a także większości prac opublikowanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat) wynika wyraźnie, że polscy badacze staropolszczyzny traktują „współczesne” metodologie/teorie z dużą podejrzliwością i niechętnie z nich korzystają, opowiadają się zaś za tradycyjnym modelem filologicznym (lub inaczej: postpozytywistycznym i neorealistycznym). Według nas, przyczyny owej podejrzliwości mogą być następujące:

1. Teoria literatury, jak powszechnie wiadomo, ma wśród historyków literatury dawnej utrwaloną, choć nie zawsze słuszną, opinię dziedziny osobnej, bezpłodnej, abstrakcyjnej i mało pożytecznej – metateoretycznej, czyli badającej słowa napisane o innych słowach, *Words about Words about Words*, by użyć tytułu książki Murraya Kriegera³³; teorii eksplorującej inne teorie i oddalanej od samej literatury. Jak zauważają Anna Burzyńska i Michał Paweł Markowski:

³³ M. Krieger, *Words about Words about Words*, Baltimore 1988.

Opór wobec teorii literatury związany był także z poczuciem, że tworzy ona kolejny język (dyskurs), za pomocą którego usiłujemy opisać inne języki – zarówno język dzieła literackiego, jak i język interpretacji / krytyki literackiej³⁴.

Niestety, teoria literatury, zwłaszcza w swym metateoretycznym wydaniu, nie należy, szczególnie wśród historyków, do ulubionych działów literaturoznawstwa; raz po raz przyjmuje się z satysfakcją wieści o jej rzekomej śmierci lub ze zrozumieniem traktuje wysuwane w stosunku do niej oskarżenia o dyletantyzm („derridadaizm”, publikacje typu *Modne bzdury*... Alana Sokała i Jeana Bricmonta³⁵). Dla „staropolań”, skupiających się głównie na samych tekstach, a nierzadko także na ich materialnej formie (paleografia, edytorstwo), nie zaś na „tekstach o tekstach o tekstach”, teoretycznoliterackie subtelności jawią się jako czcza „intelektualna marcepaneria”³⁶.

2. Teorie mają to do siebie, że niesłuchanie szybko bankrutują i odchodzą w przeszłość; niedysiejszych żarliwych wyznawców dawnych metodologicznych „mód” można odnaleźć na prawie każdym uniwersytecie. W chwili obecnej są to doszczętnie zbankrutowani po 1989 roku „starzy” marksiści³⁷ i prawie zupełnie zbankrutowani strukturaliści, którzy w przeszłości za bardzo zaufali naukowej ortodoksji (z ich smutnych doświadczeń nie czerpią jednak dzisiejsi zagorzali zwolennicy Foucaulta, Derridy, Lacana, Kristevy, Cixous, Showalter czy Butler, by wymienić tylko kilka nazwisk). Być może historycy literatury, nie tylko zresztą staropolskiej, obcujący na co dzień z poetyką historyczną i meandrami procesu literackiego, trochę bardziej zdają sobie sprawę, że *hic transit gloria theoriarum*, w odróżnieniu od teoretyków i badaczy kultury współczesnej, koncentru-

³⁴ A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 16.

³⁵ A. Sokół, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2004.

³⁶ Tak neologizm Normana Daviesa „intellectual frangipaney” oddaje przekład E. Tabakowskiej: N. Davies, *Europa*, Kraków 2003, s. 890.

³⁷ Trzeba tu zaznaczyć, że marksizm staje się obecnie na powrót dość popularny wśród niektórych młodych badaczy: kulturoznawców, socjologów itp. (jednak nie „staropolań”), a także studentów. Nieomal ćwierćwiecze, które upłynęło od upadku PRL, pozwoliło już bowiem na zatarcie się i zapomnienie dawnych, wybitnie negatywnych asocjacji.

jących się raczej na *hic et nunc*. Z tego względu „staropolanie” mogą być nieco bardziej uwrażliwieni na fakt, iż, jak pisał Proust, „dzieło z teorią w środku jest jak prezent, na którym zostawiono cenę”³⁸. Innymi słowy, metodologie badań literackich starzeją się znacznie szybciej niż przedmiot ich opisu, czyli sama literatura, i zaledwie po kilkunastu latach mogą one zostać uznane za śmieszne. Badaczki i badacze literatury dawnej zapewne aż za dobrze wiedzą, że wszystkie teoretyczne twory są umowne, chwilowe i zmienne, nie należy im więc zbyt łatwo zawierzać. Mając na przykład na co dzień do czynienia z kilkunastoma historycznie zmiennymi modelami tragiczności i tragedii, doprawdy trudno jest przyjąć za pewnik konstatację Barthesa o rzekomej śmierci autora jako hipotetycznego gwaranta poprawności interpretacji. Nie takie koncepty pojawiały bowiem się i znikły w przeszłości, czemu więc warto by zaufać teorii mówiącej, że dzieło literackie nie zależy od intencji autorskiej i to przed czytelnikami otwiera ono cały potencjał możliwych znaczeń?

3. Dla badaczy literatury dawnej podstawowy problem stanowi już samo zrekonstruowanie strategii możliwej „lektury adekwatnej” dawnych tekstów, osadzenie ich w kontekście kulturowym, teologicznym i historycznym. Dodatkowe korzystanie z „nowoczesnych” narzędzi często nie tylko nie posuwa ich dociekań naprzód, a jedynie mnoży interpretacyjne byty. Ponadto, w literaturze polskiej nie ma autora, który doczekałby się tak wyczerpujących i obszernych badań, jak na przykład Szekspir (*Shakespeare criticism* obejmuje kilkadziesiąt tysięcy prac), w związku z czym można się śmiało pokusić o nowe odczytania jego twórczości. W przypadku twórcy numer jeden polskiego renesansu, Jana Kochanowskiego, nie dysponujemy nawet pełną współczesną edycją dzieł zebranych (nieukończone wydanie sejmowe). Co ciekawe, wśród młodych historyków stojących u progu kariery obserwuje się ostatnio widoczną tendencję do odchodzenia od teoretycznych konceptów na rzecz mozołnych, staromodnych badań archiwalnych, materiałowych oraz źródłowych i nie dotyczy to jedynie studiów nad literaturą. Podczas niedawnego seminarium metodologicznego zorganizowanego w Nieborowie przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki (*Historia sztuki wobec globalizacji*, 25–27 X 2012) raz po raz

³⁸ M. Proust, *Czas odnaleziony* [W poszukiwaniu straconego czasu, t. 7], tłum. J. Rogoziński, Warszawa 1992, s. 198.

padały pełne zdziwienia głosy, że młodzi badacze wolą obecnie ślęczyć nad starymi papierami i trawią swój czas w magazynach muzealnych, wykazując zupełny brak zainteresowania dla współczesnych metodologii i idących za nimi interpretacji³⁹.

4. Język współczesnych dyskursów metodologicznych w zderzeniu ze staropolskimi tekstami powoduje silny dysonans, zarówno poznawczy, jak i estetyczny. Weźmy na przykład poniższy fragment książki Julii Kristevy:

Poprzez oralno-pokarmowe zaspokojenie, i poza nim, otwiera się dążność do wchłonięcia innego, gdy tymczasem lęk przed pokarmem nieczystym okazuje się śmiertelnościami popędem pożarcia innego. Ten temat, fantazmat „pierwotny”, jeśli rzeczywiście nim jest, bezustannie towarzyszy ruchowi interioryzacji i uduchowienia tego, co wstrętne. Jest jego swoistym filarem: człowiek to istota duchowa, pojmująca, poznająca, słowem – mówiąca – tylko o tyle, o ile roz-poznaje swój wstręt – od odrzucenia po zabójstwo – i interioryzuje go jako taki, czyli dokonuje symbolizacji wstrętu⁴⁰.

i zestawmy go z tekstem Józefa Baki, operującym konwencjonalnymi obrazami poetyckimi:

JEZU, Tyś Matką, nas śmiercią rodzący
Niebu, sam Ciałem, Krwi mlekiem karmiący.
Usta i serce w Twe piersi przebite
Na pokarm duszom łakącym odkryte
Wlepiam zgłodniały szukając posiłku,
Abym nie słabiał przy bliskim lat schyłku
W drodze mej wieczności⁴¹.

Jeszcze skrajniej uwidoczniemy ten problem, gdy spróbujemy połączyć język następującego ustępu Jacquesa Lacana:

³⁹ Interesującą diagnozę panujących wśród polskich historyków sztuki preferencji badawczych dał numer czasopisma „Artium Quaestiones” XX, red. P. Piotrowski, W. Suchocki, tam zwłaszcza artykuł J. Skuratowicza, T.J. Żuchowskiego, *Rozważania wokół pierwszego przykazania*, s. 215–230.

⁴⁰ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 111–112.

⁴¹ J. Baka, *Tekst o Najświętszym Sakramencie przy elewacji lub w procesji*, [w:] i d e m, *Poezje*, oprac. A. Czyż, A. Nawarecki, Warszawa 1986, s. 65.

C'est ainsi que l'organe érectile vient à symboliser la place de la jouissance, non pas en tant que lui-même, ni même en tant qu'image, mais en tant que partie manquante à l'image désirée: c'est pourquoi il est égalable au $\sqrt{-I}$ de la signification plus haut produite, de la jouissance qu'il restitue par le coefficient de son énoncé à la fonction de manque de signifiant: $(-I)^{42}$.

W taki sposób organ erekcyjny zaczyna symbolizować miejsce *jouissance*, nie sam z siebie ani nawet nie jako forma obrazu, ale brakująca część pożądanego obrazu: z tego względu można uznać go za odpowiednik $\sqrt{-I}$ znaczenia otrzymanego powyżej, *jouissance*, którą mnożnik wygłoszenia przywraca funkcji braku *signifiant*: $(-I)^{43}$.

z *Jednemu* Jana Andrzeja Morsztyna:

Przestrzegałem cię, abyś u Filipa
Nie był bracie, choć ci wstaje pipa:
Już ci raz była skaziła się cera,
Że jej z trudnością poprawił Petera⁴⁴.

Pomijając kwestie merytoryczne (nie o to bowiem teraz tu chodzi), już samo zderzenie staropolszczyzny z dyskursami poststrukturalistycznymi może wywoływać efekt komizmu językowego i w konsekwencji sprawiać dość kuriozalne wrażenie⁴⁵. Innymi słowy, owszem, można się powołać na kategorię *l'abject*, wy-miotu Kristevy, jednak konsekwentne zastosowanie języka badaczki do opisu dawnych polskich tekstów mija się chyba z celem. Może warto w tym miejscu przytoczyć pewną anegdotę – wiele lat temu profesor Tadeusz Ulewicz wygłoszony na studenckiej konferencji referat

⁴² J. L a c a n, *Subversion du sujet et dialectique du désir dans l'inconscient freudien* (1966). Pełen tekst artykułu zamieszczony na stronie *Seminari de Psicoanàlisi de Tarragona. Formacions Clíniques del Camp Lacanià*, <http://www.spt.cat/Textos/Subversion%20du%20sujet%20et%20dialectique%20du%20d%C3%A9sir.doc> (dostęp: 7 XI 2012).

⁴³ Przekład nasz; Lacanowską kategorię *jouissance* celowo pozostawiamy we francuskim oryginale. Powołanie się na Lacana jest oczywiście prowokacyjne, gdyż prace uczonego znane są większości polskich czytelników z ich omówień, zarówno ze względu na brak tłumaczeń, jak i ich wyjątkowo hermetyczny język.

⁴⁴ J.A. M o r s z t y n, *Jednemu*, [w:] i d e m, *Utwory zebrane*, oprac. L. K u k u l s k i, Warszawa 1971, s. 318–319.

⁴⁵ Zob. np. A. K o m a r o m i, *The Aporia of Temporal Existence in Sep Szarzyński's Poetry*, „The Slavic and East European Journal” 43, 1999, nr 1, s. 122–136.

młodego uczonego (zbyt) zainspirowanego semiotyką i strukturalizmem skwitował w następujący sposób: „Panie kolego, no i co pan najlepszego zrobił z tym przepięknym tekstem?”. I choć młody i gniewny prelegent uznał wtedy Ulewicza za dinozaura, siebie zaś za „oświeconego”, dziś, sam będąc profesorem i kierownikiem uniwersyteckiej jednostki naukowej, stwierdza, że krytyka była słuszna.

5. W studiowaniu literatury staropolskiej na plan pierwszy wysuwają się zupełnie inne priorytety, nie mnożenie interpretacji, ale sprawy praktyczne i fundamentalne: edytorstwo i badania archiwalne, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że tysiące staropolskich tekstów wciąż czekają na swych odkrywców i wydawców, na przykład w bibliotekach na Wschodzie. Z tego punktu widzenia wielu „staropolanom” wikłanie się w nowocześnie dyskursy metodologiczne może wydać się zwyczajnie stratą czasu i energii – „jest przecież tyle znacznie ważniejszych spraw”. Dlatego też, zamiast pilnie śledzić meandry współczesnych teorii badań literackich (czyli wysoce specjalistyczne prace obcojęzyczne, na dodatek zwykle niedostępne w polskich bibliotekach), skupiają się oni raczej na doskonaleniu łaciny, nauce greki i włoskiego czy paleografii. Tu osobista uwaga: piszący te słowa poświęcili kiedyś miesiąc na odczytanie dwóch stron siedemnastowiecznej księgi sądowej z Sieradza, pełnej skreśleń i napisanej w złej oraz ledwie czytelnej łacinie i polszczyźnie.

6. „Staropolanie” nie sądzą raczej, że otwarcie się na pluralizm nowych metodologii sprawi, iż, jak chciałby Paweł Bohuszewicz, przedmiot ich badań „otworzy się” nagle na ponowoczesność. Nie mają oni bowiem wcale poczucia, że dawna literatura jest „skamieliną”. Jakie praktyczne efekty miałyby zresztą przynieść to „otwarcie się”? Czy staropolszczyźnie przysporzy nagle czytelników fakt, że przeczyta się ją „przez” Derridę lub Lacana? I czy spowoduje to, że teoretycy literatury znajdą w niej nową inspirację? Zarówno teoretycy, jak i badacze staropolszczyzny obracają się w swoich własnych, nierzadko hermetycznych kręgach, a recepcja ich prac naukowych ogranicza się do określonych środowisk specjalistów. W powszechnej świadomości kulturowej teksty staropolskie „odświeżają” jedynie projekty takie jak na przykład wystawienie *Kupca* Reja (wersja Michała Zadary w Starym Teatrze w Krakowie stanowiła zresztą radykalne przetworzenie tekstu, rodzaj zabawy staropolskim materiałem, nierespektującej przy tym

żadnych prawideł lektury adekwatnej i niewolnej od błędów merytorycznych⁴⁶), choć założenie, że po spektaklu liczba wypożyczeń dzieł kalwina z Nagłowic z bibliotek gwałtownie wzrosła, byłoby chyba nieuzasadnione. Trudno raczej liczyć na to, że uda się powtórzyć przypadek Jana Błońskiego, którego monografia o Sępie Szarzyńskim (czytany „przez” Eliadego) zapoczątkowała w 1967 roku nowe życie poezji staropolskiej. Praca Błońskiego powstała zresztą w momencie kształtowania się nowożytnych polskich studiów nad literaturą „baroku” i na tle istniejącego stanu badań oraz refleksji nad twórczością przynależną do tego nurtu miała w wielu aspektach charakter pionierski. Warto przy tym spojrzeć na jej drugie wydanie (Kraków 2001), w którym autor, omawiając krytycznie bibliografię narosłą wokół Sępa od 1967 roku, odnotowywał, jak rozmaite szczegółowe studia podważały z wolna stworzony przez niego model⁴⁷.

Można by się też ostrożnie zastanawiać, czy za postulatem mariażu staropolsko-metodologicznego nie stoi czasem jakieś głęboko skrywane przez niektórych badaczy literatury dawnej poczucie niedocenienia. To zwykle teoretycy literatury i kultury zyskują status medialnych gwiazd, proszeni są o komentarze i diagnozy (spektakularnym wręcz tego przykładem był Roland Barthes), specjaliści zaś od literatury dawnych wieków w mainstreamowym obiegu intelektualnym nie liczą się prawie wcale, choć z pasją wykonują swą „benedyktyńską pracę”. Czy nie jest to jednak właśnie „własny bieg bycia naszego”?

7. Teorie i metodologie w większości przypadków zakorzenione są w kulturze współczesnej, w najlepszym razie zaś XIX-wiecznej (do nielicznych wyjątków należy nowy historyzm, u którego podstaw stały badania nad angielskim renesansem). Nie są one również pomyślane jako narzędzia do badań tekstów źródłowych *sensu stricto*, lecz jako ogólne, filozoficzne, intelektualne i ideologiczne koncepty, a aplikowanie ich do analizy

⁴⁶ Por. T. Nastulczyk, „Kupiec” Mikołaja Reja w *Starym Teatrze*, <http://www.staropolska.pl/renesans/opracowania/Nastulczyk.html> (dostęp 7 XI 2012); i d e m, *re_wizje/sarmatyzm – kilka uwag z perspektywy badacza literatury dawnej*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2009, 6 (91), s. 52–56.

⁴⁷ J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 2001, s. 243–244. Uwagi autora dotyczyły szczególnie badań nad rolą renesansowego platonizmu (jako źródła obrazowania poetyckiego Sępa) oraz nad retoryką poetyckiego tekstu religijnego.

tekstów wiąże się z nieuchronnymi kompromisami, nadinterpretacjami i uproszczeniami, co może budzić lęk przed ewentualnymi zastrzeżeniami ze strony „strażników teoretycznej ortodoksji”. Zastosowanie nowoczesnych teorii do badania literatury dawnej powinno także respektować jej „historyczność”, czyli niegdysiejsze konteksty, gdyż współczesne dyskursy metodologiczne same z siebie w żaden sposób nie staną się uniwersalnym kluczem otwierającym przed nami nieoczekiwane ukryte znaczenia. Miast tego, jak w przypadku omówionej książki Jana Sowy, często okazują się one interpretacyjnym łomem wyważającym dawno już otwarte drzwi. Na podstępne pytania Jonathana Cullera:

„Jak możesz wypowiadać się na temat poezji, nie mając pojęcia o lustrzanym konstituowaniu się podmiotu?”. Albo: „Jak można pisać o powieści wiktorianańskiej, nie posługując się Foucaultowskim ujęciem seksualności i histeryzacji ciała kobiety ani udowodnioną przez Gayatri Spivak tezę o roli kolonializmu w kształtowaniu się podmiotu w metropolii?”⁴⁸

większość historyków dawnej literatury polskiej wydaje więc się mieć zdecydowaną odpowiedź.

⁴⁸ J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 24.